TYGODNIK POZNAŃSKI

PISMO NAUKOWO-LITERACKIE.

Nr 41. POZNAŃ dnia 10 Października 1862.

„Tygodnik Poznański“ wychodzi co tydzień w Piątek. Abonament kwartalny wynosi w Poznaniu dla miejscowych 1 talar; dla zamiejscowych w Prusach na poczcie i w księgarniach: 1¼ tal.; w Austryi na poczcie 2 fl. 5 kr. w. a., w księgarniach 2 fl. śrb.; w Królestwie Polskiem i w Rosyi na poczcie i w księgarniach 1 rub. 58 kop. śrb.; we Francyi 5 franków; w Redakcyi 1¼ tal., albo 2 fl. 50 kr. w. a., za które prenumeratorom numera co tydzień do najbliższéj stacyi pocztowéj franko nadsyłane będą. Redakcya przyjmuje wszelkie listy i nadsyłki frankowane pod adresem podpisanego redaktora.

Kobieta w powieści i kobieta w życiu:

kartki luźne z teki

JANA ZACHARJASIEWICZA.

(Ciąg dalszy).

CHEMIA I ALCHEMIA.

Ostatni rozdział.

Tak wielkie i tragiczne wypadki wstrzęsły całą istotą Pauliny. Wszystkie te nieszczęścia i przygody jéj życia były owym ogniem czyścowym, przez który musiała przejść jéj dusza, aby się pozbyć owego złego demona, który przyrósł do niéj i niechciał jéj odstąpić. Potrzeba było wielkich nieszczęść, silnych wstrząśnień, aby tenże demon odpadł od niéj i aby wreszcie mogła zajaśnić ta piękna dusza, która dotąd była w niéj uśpioną. —

Paulina rozmyśliwała teraz na seryo nad sobą. — Przyszła ona już do tego niezachwianego przekonania, że żywot jéj dotychczasowy był skrzywiony, że niemiał żadnego idealniejszego pasma, któreby pozostało na dni smutku i żałoby, i że rozkosze tego żywota niewyrównały oczekiwaniom, a częstokroć ciągnęły za sobą pogardę i urąganie. Czuła, że upadła, że nizko upadła, że byli ludzie, którzy najzelżywszemi mogli ją powitać wyrazami. Przekonała się, że owe słodkie słówka adoratorów były tylko maską chwilową, że poza tą maską kryła się pogarda dla niéj, jak dla każdéj innéj podobnéj kobiety! ... Doświadczyła także, że najexcentryczniejsza niby miłość skończyła się obmową i oszczerstwem i że wkońcu do tego doprowadziła, że dawne znajome niechciały się z nią witać na ulicy. Nawet i adoratorowie na czas niejakiś znikli od pogrzebu męża i Maryi. —

W tem osamotnieniu swojem obaczyła nad sobą gwiazdkę swego anioła stróża, który jéj wskazał ścieżkę poprawy. Paulina z odwagą weszła na tę ścieżkę — a w niebie słychać było radość aniołów bożych....

Ale biedna nawrócona pragnęła na téj ścieżce dobrych uczynków — i znalazła je.

Będąc u wód zagranicznych, już w pół-żałobie, zwracała na siebie powszechną uwagę. Młodzi, przystojni, bogaci, nadskakiwali jéj i starali się o względy młodéj wdówki. Paulina, wierna swemu postanowieniu, trzymała wszystkich w należytem oddaleniu. —

Był jednak ktoś, co ją mocno zajął. Byłto wysoki mężczyzna, przerażającéj bladéj twarzy. Odbijało się w niéj coś strasznego, coś okropnego. Dusza tego człowieka musiała doznać jakichś nader gwałtownych wzruszeń, które się na jego bladéj twarzy odcisnęły. Samotnie chodził śród zgiełku, nigdy się niezaśmiał, do nikogo słowa nieprzemówił.

Ten człowiek mocno zajął Paulinę. Udało się jéj zbliżyć go do siebie.

— Pani! rzekł do niéj blady człowiek po dłuższéj już nieco rozmowie, gdybym wierzył jeszcze w dobrą gwiazdę mego życia, gdybym się niebył już pozbył nadziei jak nieużytecznego balastu — widziałbym w pani wschodzącą jutrzenkę nowego życia....

— Na miłość Boga, cóż pana tak przygniata? — ze złami zapytała Paulina.

— Spytaj pani ludzi — oni mnie już osądzili. — I godzien jestem tego sądu. Od dni moich najmłodszych najhaniebniéj się prowadziłem. Majątek przegrałem w rouge-noir, żonę moją na śmierć zamartwiłem, trzech mężów w pojedynku zastrzeliłem dla téj fantazyi, że ich żony mi się podobały — słowem walałem się we wszystkich plugactwach życia, gdzie nawet kodex kryminalny mnie napotkał — a dzisiaj jestem trupem spółeczeństwa, bo społeczeństwo odepchnęło mnie od siebie. Ja dzisiaj czuję i uznaję wszystkie moje błędy, ale podnieść się nie mam odwagi. — Zresztą cóż na tem zyskam? Spółeczeństwo nigdy mnie nieprzyjmie!

— A gdyby panu jaka dobra istota dodała odwagi? rzekła śród łkania Paulina, a piękna jéj dusza powzięła myśl poświęcenia się dla tego nieszczęśliwego człowieka.

Blady mężczyzna spojrzał na nią badawczo, potem wstrząsł głową i rzekł:

— Precz, precz wszelka marna nadziejo! — Jam człowiek zdeptany, zbrudzony, a tyś pani czystym, niewinnym aniołem....

Paulina zamyśliła się chwilkę przy tych słowach. Ale wnet wypogodziła czoło, bo w téj chwili przyszła jéj myśl do głowy, że chcąc podnosić upadłego człowieka, potrzeba stanąć przy nim w białéj szacie anioła stróża. — Blady mężczyzna widział ją w białéj szacie, pocóż więc było psuć jego złudzenie, jeźli tego złudzenia koniecznie potrzebował do swego wyzdrowienia?...

Nazajutrz wyjechała piękna wdówka i blady mężczyzna gdzieś w dalekie, dalekie strony, gdzie ich lu-

dzie nie znali. Ksiądz proboszcz połączył stułą ich ręce i ślubowali sobie miłość i wierność dozgonną.

Alfons pod opieką takiego anioła przyszedł do rumieńców, a Paulina anielską dobrocią swoją podnosząc tego upadłego człowieka, zrobiła wielki akt poświęcenia, jakiego zdolna jest tylko wyższa, w ogniach przygód światowych oczyszczona dusza. Aniołowie cieszą się w niebie, a Bóg gotuje jéj białą szatę....

* * *

Zaledwie autor powieść swoją skończył, obaczył za plecyma złośliwą twarz Zoila. Zoil śmiał się szkaradnie, potem wziął pióro, przekreślił autorowi tytuł: „Ofiara,“ a natomiast napisał: „Chemia i Alchemia.“

— Proszę pana, co to za psoty znowu? wykrzyknął autor.

Zoil skończył spokojnie tytuł, wycieniował go należycie, dał punkt, a potem rzekł:

— Powieść twoją, kochany autorze, nazwałem „Chemią i Alchemia“ z tego powodu, że między zdrową psychologią, między odwiecznemi ustawami społeczeństwa a twoją bohaterką Pauliną taka sama jest różnica, jak między Chemią i Alchemią.

— Cóż to znowu za złośliwa krytyka, przebrzydły Zoilu! —

— Chemia jest-to nauka oparta na pewnych, niezmiennych prawach przyrodniczych — Alchemia jest-to chorobliwa mrzonka, usiłująca z mieszaniny podłych kruszców utworzyć szlachetny. — Miedź i cyna niewydaci złota, choćbyś ją prażył przez dni czterdzieści i cztery. A jeźli wkońcu tę bezbarwną bryłę na żółto ufarbujesz, któż uwierzy, że to złoto?

— A już wiem, do czego pan zmierzasz. Chciałbyś, aby autor tylko same już z urodzenia białe, eteryczne postacie malował. A to jest błąd największy. Czytelnik widzi tylko same idealne postacie, a życia i rzeczywistości w nich nie widzi. Są to kwiatki „nolli me tangere,“ nie wystawiaj je na burze żywota! Nam trzeba brać ludzi, jakimi są w istocie. Ich błędy trzeba malować według prawdy; ażeby jednak to malowidło korzyść odniosło, potrzeba wykazać, jak się walczy z podobnemi błędami, jak człowiek w nich upada i podnosi i jak wkońcu je zwyciężyć może. Postacie takie są wyobrażeniem walki dobrego ze złem; są więc obrazy z rzeczywistości wprost wzięte, a więc największéj utilitarności. Dajmy na to, że przedstawię złe w całéj szkaradzie i jak ono człowieka żywcem pożera. Jakiż skutek odniesie podobny obraz? Oto człowiek zwątpi o siłach swoich, traci odwagę do walki i jak Bramin zwiesi głowę pod cios nieodwołalnego fatum. Obraz zaś dźwigającego się z upadku człowieka mieści w sobie coś pocieszającego, napawa nadzieją tych, którzy nawrócić się pragną, dodaje odwagi do walki i czyni wkońcu grzesznika zwycięzcą samego siebie. — Czyż może być szczytniejsza, moralniejsza nauka? Czyż można szczytniéj pojmować miłość chrześciańską, jak kiedy upadającym podajemy rękę, oczyszczamy ich z błota i skruszonych przyjmujemy do siebie? O wy Zoile! Wy niby chcielibyście tylko żyć śród cnót i poczciwości, która z pradziada na wnuka przechodzi, a ludziom, których niepojmujecie, którym wyposażonym większemi namiętnościami odmawiacie miłosierdzia dla tego, że oni z krewkością i pokusą świata pierwéj bój zacięty stoczyć muszą, nim wolno im w białe przyodziać się szaty!...

Zoil zażył z rożka tabaki, kichnął dwa razy, a potem rzekł:

— Zdaje mi się, że już ci raz mówiłem, kochany autorze, że źle pojęta myśl Magdaleny wyrządziła i wyrządza społeczeństwu wielkie szkody. Człowiek jest-to dziwne stworzenie. Powiedz mu, że czas niejaki może być złym i szkaradnym, ale to wszystko zmyć moze potem u źródła skruchy i pokuty, to niezawodnie sprobuje tego experymentu, a to jeszcze tem prędzéj, jeźli te experymenta mają dla niego ponętę. Zbadaj dzieje duszy pierwszéj lepszéj dewotki, a przyznasz mi słuszność. Ona wiedziała o tem, że Magdalena była grzesznicą i że Magdalena świętą została w skutek skruchy i pokuty. Młode więc lata poświęca na walki z różnoraką pokusą, walczy i upada, bo człowiek jest zbyt słabem stworzeniem; a gdy już pierwszy śron głowę obsypie, gdy twarz zmarszczkami się okryje, gdy już pokusa nie będzie tak natarczywa, wtedy wstępuje na drogę poprawy i dobrych uczynków, wtedy w swem wytlałem sercu zapala miłość bliźniego, którego szuka w łachmanach na barłogu i jest pewną siebie, że przewinieniom swoim zadość uczyni, że ludzie przyjmą ją pośród siebie, a po śmierci usiądzie na łonie Abrahama śród wielkiéj radości aniołów!

— Pan jesteś okrutnym Zoilem, szydzisz nawet z tego, co nam wiara najświętszego daje — z nadziei rehabilitacyi grzesznika.

— Za pozwoleniem — w departament stósunków pośmiertnych wcale się nie wdaję. A nawet wyraźnie powiedziałem, że tylko źle zrozumiana myśl Magdaleny jest szkodliwą. Dla biednych, upadłych grzeszników potrzebna i zbawienna jest ta myśl miłości chrześciańskiéj, ale w literaturze niepowinna ona nigdy rozwijać się w taki sposób, jak ty autorze rozwinąłeś obraz Pauliny. Mnie przedewszystkiem chodzi tylko o społeczeństwo. — Autor, który opisuje najbrzydsze choroby społeczeństwa, a potem trędowatych wprowadza jako zupełnie oczyszczonych w towarzystwa przyzwoite, uchybia wielce temu towarzystwu, nieczyniąc między niem żadnéj różnicy. Autor powinien mieć na względzie, że dusza kobiety jest-to tkanka z najczystszéj bieli, a jeźli tam jakakolwiek osiędzie plama, niepowinien autor wołać pełną gębą, że w aptece życia są na te plamy reagentia, które żadnego po sobie niezostawiają śladu. To bowiem jest wprost nieprawdą, a głoszenie takiéj nieprawdy jest niemoralnem. Rozsądna matka nie mówi naprzód dziecięciu, że biała jego sukienka w ługu wyprać się może, gdy ją w błocie powala. W obawie o zatratę sukienki będzie unikać błota — w innym razie w pewnéj nadziei wyprania, będzie naumyślnie brnąć w kałuży. —

— Jakże jednostronne jest twoje zapatrywanie się na świat, drogi Zoilu!

— Twoja powieść ma jeszcze jednę złą stronę. — Było dwóch braci, z których jeden był prezesem towarzystwa wstrzemięźliwości, drugi zaś jako opój leżał nieustannie w błocie rynsztoku. Pewien filozof stanął raz nad nim i rzekł: „Bracie mój upadły na duchu, powiedz mi, jaka jest różnica psychologiczna między tobą a bratem twoim?“ — „„Żadnéj nie ma różnicy, odpowiedział pijak, obaj dążymy do rozpowszechnienia wstrzemięźliwości. On jako przykład dodatni, ja zaś jako przykład odstraszający. Prócz tego pozostaje mi pole do dania pijakom lekcyi, jak człowiek z błota o

własnych siłach podnieść się może. Ręczę ci, że za sześć tygodni będę bardzo porządnym człowiekiem i tak jak brat mój prezesem towarzystwa wstrzemięźliwości.““

— I cóż na to filozof?

— Filozof na to mocno zamyślił się.

— Pozwolisz Zoilu, że i ja trochę nad tą materyą pomyślę. Obawiam się bowiem, czy towarzystwo wybierze tego pijaka na prezesa.

(Dokończenie nastąpi).

Pośmiertne wspomnienie ś. p. LUDWIKA KONDRATOWICZA.

Dnia 15go Września o godz. 9téj wieczorem zgasł Ludw. Kondratowicz. Miesiąc już mija, jak martwe ulubionepo pisarza zwłoki rodacy złożyli na cmentarzu wileńskim, zwanym Rossą. Już wszystkie pisma polskie rzuciły po garści słów żałobnych na mogiłę poety ojczystego, co wart był lepszéj doli! Niechże i mnie, jako przyjacielowi niegdyś zmarłego, wolno będzie rzucić tu kilka rysów z jego żywota, którego dziś studiować krytycznie, anatomiczno-patologicznie rozbierać ani się godzi, anibyśmy potrafili. Z czasem jego dodatnie i ujemne strony inaczéj cenione będą; teraz, spółczesny świadek, zaledwie kilka zimnych szczegółów o pełnym zapału wieszczu może wyrzec. Lekką mu będzie ziemia, którą tak ukochał!

Ś. p. Ludwik Kondratowicz, powszechnie znany pod mianem Władysława Syrokomli, urodził się z ubogiéj szlacheckiéj rodziny w Mińskiem, powiecie Słuckim, w majątku Smolkowie na Polesiu tak zwanem litewskiem, w dniu 17 Września 1823 roku. Zakończył życie, kwieciem nieusłane, mając zaledwie 39 lat wieku! Inni dopiero poczynają w tym wieku błogi wieść żywot; on już ciernistą drogę ziemską przebiegłszy, spokojnie leży w piasku litewskim, wśród cieni drzew iglastych, sosien i jodeł! —

Pierwsze nauki, po ukończeniu wychowania domowego, odbywał w szkole powiatowéj Nieświeżskiéj, utrzymywanéj przez XX. Dominikanów, gdzie słuchając wykładu literatury księdza Szymona Czernickiego, nabrał już od wieku dziecinnego ku niéj dość zamiłowania. — Innych przedmiotów naukowych słuchał w mowie rosyjskiéj i dla tego w języku Syrokomli spotka krytyk mnóstwo wyrazów utworzonych przezeń, lub żywcem wziętych z języka rosyjskiego; najwybitniéj to czuć się daje w poemacie pod tyt.: Margier.

Od r. 1836 do 1842, czyli od 13go do 19go roku życia, uzupełniał dalsze kształcenie się umysłowe rozmaitemi środkami, na jakie tylko stać było miernym rodzicielskim zasobom; najwięcéj sam nad sobą pracował. Był to więc, rzecby można śmiało, od 13-letniego dziecka samouczek; śpiewał jak ptaszek samorodny, co nigdy ze swéj rodzinnéj nieodlata niwy!

Od r. 1843 pracował jako biuralista zwykły w Nieświeżu w zarządzie głównym dóbr księcia Wittgensteina, wdowca po ostatniéj z téj linii Radziwiłównie. Tu otoczony dawnemi zabytkami świetnego domu Polaków starożytnych, Syrokomla zamiłował dzieje ojczyste i pokochał archeologią naszą. Ożeniony w kwietniu 1844 r., przeniósł się na stały pobyt do majątku Załucza, niedaleko miasteczka Mira, i tutaj rozdzielał swój czas między gospodarkę i literaturę. Ztąd posyłał swe artykuły do Athenaeum J. I. Kraszewskiego i Pamiętnika naukowo-literackiego, wydawanego prz. Romualda Podbereskiego w Petersburgu. Najwięcéj wtedy tłómaczył. — Szkoda zaiste młodzieńczego zapału na tłómaczenie Poujoulat'a! W jednym z listów owoczesnych (pod d. 20 Listopada 1851), jakby wieszczem natchniony przeczuciem, pomiędzy innemi słowami tak pisze do nas:

„Lubo jeszcze zdaje się mi kwitnąć wiosna żywota (miał wtedy lat 28), ale czuję, że niedługo będę się uwijał po tym padole płaczu: zabieram się więc pisać „Pamiętnik pośmiertny, który kiedyś... kiedyś... ujrzy światło; w nim skreślę oblicza i charakter naszych znakomitych pisarzów, z któremi albo osobiście 1), albo piśmiennie się stósunkowało.“... I niżéj znowu mówi o krytyce na swe przekłady: „Nikt więcéj odemnie nieprzywięzywał wagi do téj publikacyi Przeglądu naukowego, ale na ten raz wygrałem, żeś nie redaktorem: uniknąłem plag za partacką robotę, plag, któreś słusznie i sumiennie, ale nieubłagalnie, wyliczał „merentibus.“ Żart na stronę: smutno mi, żem nie został zrozumiany w przekładach Janickiego, Kochanowskiego, Sarbiewskiego, Klonowicza i Smoguleckiego. Poświęciłem na nie 3 lata młodzieńczego życia; młodzieńczego! rozumiesz! bo spieszyłem wykonać pracę, póki jeszcze krew żwawsza krąży pod sercem, póki jeszcze potrafię tłómaczyć nie wiernie, ale z ogniem życia. Tym tłómaczeniom zaofiarowałem całą młodość krwi, wyobraźni, z któremi mógłbym się zdobyć na coś własnego. W tych tłómaczeniach miałem cel, dążenia, miałem pretensyą nie przetłómaczać, ale odtwarzać: a tu mię chłostają za niewierność, całą moją robotę uważają jedynie ze stanowiska łaciny! Wszak czytałeś w Bibliotece Warszawskiéj recenzyą Lisowskiego? Zdaję się na wasz sąd P. H.! powiedzcie, czy w naszéj epoce, wśród innych pojęć i wymagań sztuki, czy warto mówię, tłómaczyć naszych łacinników w taki sposób, jak mój recenzent wymaga? Na co nam trupie przekłady z czasów już i tak świętą kurzawą dobrze naleciałych? To nie aforyzm, co mówią, „że chcąc dwie rzeczy uczynić zupełnie podobnemi do siebie, potrzeba im odjąć życie.“ Ja chciałem dać przekład żywy, nie umarły (o zuchwalstwo!), chciałem ogniem własnéj piersi ogrzać to, co kiedyś było ciepłem, ale przez długie wieki ochłodło dla nas, dzieci nowéj epoki; — chciałem wyrazom naszych przodków pożyczyć własnéj piersi organu, aby przemówili do prawnuków, a tu mię łowią za słówka, wstrząsają prochy Naruszewiczów, Zaborowskich, Bohomolców, i pytają, dla czego nietłómaczyłem tak wiernie, jak tamci? Oto dla prostéj przyczyny: „chciałem być czytanym.“ — Nie chcę kadzideł, ale pragnę, aby naprzód zrozumiano, o co mi szło, a potem, aby mnie sądzono według tego, jakem się z góry opisał (frazes Statutu Litewskiego). Wiem, że i tak sądzony, nie byłbym wolny od zarzutów, ale taki delikatniejszy pogląd krytyki byłby sprawiedliwszym i nauczającym; gdy tymczasem recenzye Biblioteki Warszawskiéj ten jedynie miały skutek, że mnie zniechęciły do dalszéj

---

1) Jak sam pisze, dopiero 1846 r. wszedł poraz pierwszy w „koło literackie.“

tego rodzaju pracy i uczyniły zrzędą, nudnym, który każdemu, kogo spotka, opowiada swe żale. Przebacz mi!“ —

„Nie ma zgody na sąd Biblioteki! Appelluję! Do kogo? Oto do Janickiego, Kochanowskiego, Klonowicza, Sarbiewskiego, których, jak skoro spotkam w lepszym świecie, wnet im sprawę przełożę.“

„Wyobrażenia dać Ci nie mogę, jak dalece powszednie kłopoty zabierają mój czas i myśl dobrą!... Mam chęci, mam zapał, ale za mało erudycyi i wprawy; za mało środków w głuchéj wiosce!“

Pismo to szczere, otwarte, niepotrzebuje komentarzy: aż nadto widny w niem prosty, prawy i szlachetny charakter Ludwika.

Dotknięty stratą dzieci, opuścił w 1852 r. Załucze, przenosząc się do Wilna, w którego okolicach zadzierzawił wkrótce małą osadę, zwaną Borejkowszczyzną. Ztąd miał się przenieść do Warszawy, ale snadź same chciały losy, aby piewca litewski na litewskich piaskach złożył głowę.

Gdy właściciel Falęt i Ojcowa nabył w Krakowie pozostałe po M. Wiszniewskim rękopisma do niewydanych tomów Historyi Literatury Polskiéj, a w Warszawie Gazetę Codzienną, pragnął wtedy sprowadzić ś. p. Syrokomlę na redaktora części literackiéj w gazecie, i zarazem chciał, aby ten, co już wydał w Wilnie 2 tomy nieskończone Dziejów piśmiennictwa, kończył zostawione tylko w nieociosanych materyach tomy następne Literatury profesora krakowskiego. Już się na stronę Warszawy przechylała szala Syrokomli, gdy na drugą stronę przeważyła znana troskliwość redaktorska właściciela Gazety Warszawskiéj. Ś. p. Lesznowski zamówił dla swego pisma spółpracownictwo Syrokomli, nie kładąc mu warunku przybycia do Warszawy. Nic dziwnego, iż gorąco żądając pozostania w ukochanem Wilnie, chętniéj przyjął ś. p. Kondratowicz warunki właściciela Gazety Warszawskiéj, niż Codziennéj. Mimo to odwiedził naszą stolicę parękroć ś. p. Syrokomla, a na kilka lat przed skonem był w Krakowie i Poznańskiem, gdzie zwiedził Gniezno, Trzemeszno, Inowrocław, Mogilno, Kruszwicę, Kujawy, Wrzesieński, Średzki i Śremski powiaty. Zresztą oprócz Królewca i Wrocławia nigdzie nie był. Tak w Warszawie, jak i Poznaniu uczczono go publicznemi ucztami w gronie pisarzy i ludzi myślących. Odpowiadał na toasty prześlicznie improwizowanemi wierszami. Wydawca pism ś. p. Ludwika niepowinienby ich w nowym zbiorze opuścić.

Był członkiem komisyi archeologicznéj wileńskiéj i jéj otwarcie publiczne uczcił także stósownym wierszem. Przed samym końcem życia pracował w redakcyi Kuryera Wileńskiego. Zostawił wiele prac poetycznych tu i owdzie za życia porozrzucanych, których dotąd niewydano, i kto wie, czy w nowym zbiorze będą mogły znaleźć miejsce.

Sądzimy, że ciekawym będzie i dla czytelników naszych i dla przyszłego wydawcy poczet prac ś. p. Syrokomli, który tu z notat naszych wypisujemy:

1. Poemata Klemensa Janickiego (przekład z łacińskiego) Wilno 1849go roku, w ósemce małéj, u Zawadzkiego.

2. Dzieje Literatury w Polsce od pierwiastkowych do naszych czasów, pokrótce opowiedział L. Kondratowicz. Wilno 1851 i 52. T. II, str. 360. (Pierwszy tom już przełożony na język rosyjski).

3. Przekłady poetów polsko-łacińskich: Klemens Janicki (edycya 2ga), Jan Kochanowski, M. K. Sarbiewski, F. Klonowicz, M. Smogulecki. Warszawa i Wilno (druk. tylko w tem ostatniem m.) 1851—52. Tomików 6 dwunastkowych, u J. Zawadzkiego.

(Tu, z Janickiego 76 opuścił 12; obok Roxolanii Acerna wydrukował i tekst oryginału, który b. rzadki, bo raz go tylko wytłoczono 1584 r. Przełożył także kilka wierszy Jęd. Krzyckiego. Tłómaczenia te chwali nawet i Bartoszewicz).

4. Historya rewolucyi francuzkiéj 1789 r. p. Poujoulat. Przełożył i notami objaśnił W. S. 1851. Wilno. 2 tomy z rycinami na stali zagranicznemi.

5. Coyer, Historya Jana Sobieskiego. (Do przekładu Dobrowolskiego, bezimiennie wydanego przez T. Glücksberga, dodał uwagi i objaśnienia. Wilno 1852. dwa tomy).

6. Gawędy i rymy ulotne. 1853. Wilno (choć wydrukowano „Warszawa“) w 16ce. Część I. gawędy str. 176. Część II rymy ulotne, str. 95 (u Zawadzkiego i Węckiego).

7. Gawęd i rymów ulotnych poczet nowy, z portretem autora litografowanym u M. Fajansa. Wilno 1854 str. 121. M. Orgelbrand drukuje obecnie w druk. Gaz. Polsk. w Warsz. wtóre tegoż oddziału wydanie, z nadpisem: „Poczet drugi.“

8. Gawęd, rymów ulotnych i przekładów poczet III. Wilno 1846, str. 247 u Zawadzkiego.

9. G. i r. u. poczet IV. Wilno 1856 str. 175 u R. Rafałowicza. — Tu na czele mieści się wtóre wydanie „Kęsa Chleba“ (patrz niżéj pod liczbą 17).

10. G. i r. u. poczet V. Wilno 1857. u księgarza A. Assa (w 16ce).

11. G. i r. u. poczet VI. Wilno 1861 str. 85. nakładem Gałkowskiego (w 16ce).

12. Wędrówki po moich niegdyś okolicach. Wilno 1854 w 8ce, z litografią na tyńcie zamku Mirskiego, u Fajansa wykonaną. Nakład Zawadzkiego.

13. Urodzony Jan Dęboróg. Powieść wierszem. 1854. Petersburg u M. B. Wolffa. Wydanie 2 pomnożone 1855 u Assa w Wilnie. Tamże nabyte 3cie przez M. Orgelbranda, ale nie wydane.

14. Dwie koronacye Sasów: Augusta II i Augusta III królów polskich, ze współczesnego rękopismu, z przedmową i kilku objaśnieniami. Wilno 1855 u J. Zawadzkiego.

15. Sen wieszcza (czyli Wiliam Szekspir), opera w 3ch aktach podług francuzkiego przerobiona do muzyki S. Moniuszki. Wilno 1855.

16. Dwie gawędy: Spowiedź Pana Korsaka (drukowana wprzódy częściowo w Gaz. Warsz.) i Pan Marek w piekle. 1854. Wilno u Assa.

17. Kęs chleba, gawęda. 1855 Wilno u T. Glücksberga. Wydanie 1sze (patrz N. 9).

18. Margier, poemat z dziejów Litwy. Wilno 1855 u R. Rafałowicza w 8ce.

19. Córka Piastów. Poemat. 1855 Wilno u R. Rafałowicza. (Jedna z nowszych Historyi Literatury polskiéj wydrukowała Góra Piastów. Litera nocet, litera docet).

20. Baka odrodzony. Wilno 1855 z rycin. litograf. u M. Orgelbranda.

21. Chatka w lesie, dziwactwo dramatyczne w 5 ustępach. Część I. Wilno 1855.

22. Chatka w lesie. Część druga 1856. Wilno u Assa (Grywana w Warszawie).

23—28. Do zbioru wydawanego p. t.: „Dziejopisowie krajowi" przełożył:

Jana Łasickiego: Historya wtargnienia Polaków na Wołoszczyznę w r. 1573 z hospodarem Bohdanem. Petersburg u B. M. Wolffa. 8ka 1854 str. 25.

L. Góreckiego, Opisanie wojny Iwona. 1855. tamże str. 44.

Sobieskiego Jakóba, Pamiętnik wojny chocimskiéj. Ksiąg troje. Przełożył z łacińskiego, życiorysem autora i objaśnieniami uzupełnił W. S. 1854. Petersburg. str. 78.

Solikowskiego Jana Dymitra, krótki pamiętnik rzeczy polskich od zgonu Zygmunta Augusta, zmarłego w Knyszynie r. 1572 w m. Lipcu, do 1590 r. Przełożył z łac. i życiorysem autora poprzedził W. S. 1855. Petersburg. w 8ce str. 98 i V.

Jędrzeja Maxymiliana Fredro: Dzieje narodu polskiego, przeł. z łac. życiorysem i objaśnieniami uzupełnił W. S. 1855. (Tu się tylko mieszczą dzieje pierwszego bezkrólewia i elekcyi Henryka Walezyusza.

29. Marcin Kromer. Polska, czyli o położeniu, obyczajach, urzędach Rzeczypospolitéj Król. Pols. Ksiąg dwoje, przełożył z łac. notami i życiorysem autora uzupełnił. Wilno 1855 w 8ce u Zawadzkiego.

30. Zgon Acerna, obrazek XVIIgo wieku. Wilno 1855 u tegoż.

31. Janko cmentarnik, gawęda ludowa. 1856 str. 94 w 16ce. Wilno u M. Orgelbranda.

32. Stare wrota, poemat. 1857. str. 132, w 16ce, z drzeworytem podług rysunku J. I. Kraszewskiego. — Wilno u M. Orgelbranda w 16ce.

33. Hrabia na Wątorach, krotochwila wierszem z XVI wieku. Wilno 1856. (Była graną na scenie Warszawskiéj).

34. Garść pszenna i Cieśla, dwie gawędy. Warszawa 1857 w 18ce. (Oddruk z Gazety Warsz. dla antykwarza wileńskiego Kinkulkina).

35. Wielki Czwartek, obraz wioskowy. 1856. Wilno u Orgelbranda.

36. Nocleg hetmański, gawęda na tle historycznem. 1857 Wilno, w 16ce.

37. Dni doroczne na Litwie, szereg obrazków, część I i II. Wilno i Dynaburg, u Krasnosielskiego — 1858 str. 56.

38. Dni pokuty i zmartwychwstania. 1858. Wilno u Rafałowicza.

39. Staropolskie roraty i dwie pomniejsze poezye. 1858. Wilno i Dynaburg, u Krasnosielskiego.

40. Ułas, sielanka bojowa z błot poleskich. Wilno.

41. Królewscy lutniści (z ryciną Wojc. Gersona). Obrazek z przeszłości, 1857, w 8-ce większéj, str. 35. Wilno u R. Rafałowicza.

42. Przyczynki do historyi domowéj w Polsce (Samuel Kordecki, Adam Tarło, Bogusław Radziwił). Wilno. 1858, w 8ce.

43. Piosenki Berangera. Przekład W. S. i W. Korotyńskiego, z portr. i życiorysem autora. Wilno 8-ka 1858 str. LXXXVIII i 261. (Tłómaczenia Syrokomli opatrzone cyframi jego u dołu).

44. Kasper Karliński, dramat historyczny w 3ch aktach. Wilno 1858 w 12ce. (Grany z wielkiem powodzeniem na scenie wileńskiéj.

45. Zofia, księżniczka słucka, dramat historyczny XVII wieku. Wilno 1858.

46. Wycieczka po Litwie w promieniach od Wilna T. I. r. 1858. T. II. 1860 Wilno u Assa (z rycin. litogr. drzeworyt).

47. Wiejscy politycy, komedya we trzech aktach. Warsz. 1859. (Oddruk z Gazety).

48. Stella Fornarina, córka piekarza. Ustęp z życia Rafaela. Mińsk. 1858 u księg. Bejlina.

49. Marcin Studzieński. Kartka z kroniki Wilna. 1859. w 12ce. Wilno u M. Orgelbranda.

50. Starosta Kopanicki więzień w Sonnenburgu, ustęp z pierwszych lat panowania Augusta IIIgo Wilno 1859 u Assa.

51. Szkolne czasy, nowe opowiadanie Jana Dęboroga. Wilno 1859. r. u Rafałowicza.

52. S. Franciszek z Assiżu. Kantata illustrowana przez E. Andriolliego. 1859 Wilno w 8ce.

53. Wyrok Jana Kazimierza, dramat historyczny w 4 aktach. Warsz. w dr. Gaz. Pols. 1860 w 12ce.

54. Natura wilka wyciąga z lasu, monodramat wierszem z dodaniem nowych poezyi. Wilno. 1862.

55. Wrażenia pielgrzyma po swojéj ziemi. I. z Litwy do Wielkopolski (z drzeworytami). Wilno 1860 str. 42 w 8ce. Jedyny autora nakład.

Część II. miała obejmować opis Wielkopolski; III zaś wspomnienia Krakowa, ale nie wyszły. Może są między rękopismami?

56. Niemen od źródeł do ujścia. Pamiętnik podróży żeglarza litewską wiciną z Kowna do Królewca, zredagowany i przerobiony przez W. S. Wilno. 1861. str. 172.

57. Życie i pisma Ignacego Chodźki. Wilno 1862, str. 96, w 8ce małéj (oddruk z Kuryera Wileńskiego, nakład A. Kirkora).

58. Lirnik wioskowy, sielanka, z drzewor. Kostrzewskiego, w Plejadzie Polskiéj od str. 95—104.

59. Poezye ostatniéj godziny, w 8ce, z portretem autora z fotografii u Fajansa, znajduje się obecnie pod prasą drukarską Ungra w Warszawie; nadkład G. Sennewalda, z 10ciu arkuszy druku.

W Nrze 37 Tygodnika wydawanego p. Gregorowiczów, czytamy, jakby „ostatni śpiew łabędzi," ś. p. Ludwika pod napisem:

Posucha i kropla rosy.

Parę zeń strof stósowniejszych przytaczamy tutaj:

Nic nam piersi nie miota,
Nic do życia nie wzruszy,
Taka straszna głuchota
I na ziemi i w duszy!
Czoło myślą schmurzone,
Niech stanowi obronę
I modlitwę do Pana!

G. P.

Kuryer Wileński przynosi słowa następujące od swego głównego redaktora, p. Kirkora:

„Wilno nasze oddało cześć należną swojemu wieszczowi. Pogrzeb Syrokomli dowodnie przekonał, jak Litwa kochała swojego lirnika. Mówimy Litwa, bo na odgłos zgonu, kto tylko mógł, pospieszył i z dalszych okolic. Ale ciężą jeszcze na nas święte obowiązki, a któżby śmiał wątpić, że ogół nasz nie pospieszy wywiązać

się godnie z tych obowiązków. Liczna rodzina Syrokomli tracąc w nim męża, brata, ojca i syna, niewątpimy, że w obywatelstwie naszem znajdzie opiekę i zabezpieczenie swojego losu. Wieszczowi litewskiemu nad jego mogiłą wzniesie się pomnik godny jego chwały i zasług, godny narodu, który umie cenić swego wieszcza. Wykonać go powinien nie kto inny, tylko nasz rodak, artysta Henryk Dmochowski. Nie wątpimy, że nabywcy dzieł dawnych Syrokomli chętnie ustąpią na korzyść rodziny praw swoich. Wszystkie pisma Syrokomli wierszem i prozą składać się będą najmniéj z 10ciu dużych tomów. Drukarnia nasza najchętniéj przyjmuje na siebie najstaranniejsze wydanie bez żadnych korzyści. — Mamy co chwila prawie dowody, że ogół zdanie nasze podziela. Tak wielka jest liczba tych, którzy się do nas zgłaszają, pragnąc złożyć swoję ofiarę. Oświadczamy więc wszystkim, że wszelkie ofiary na ten cel mają być składane i nadsyłane do pana Aleksandra Oskierki w Wilnie, przy ulicy Sawicz w domu Chartanowicza. Kuryer zaś ogłaszać będzie o otrzymaniu każdéj ofiary, jak również o działaniach komitetu, którego kierownictwo przyjmują na siebie pp.: Antoni Jeleński, Jakób Giejsztor, Aleksander Oskierko, prezes i wybrani członkowie Tow. archeologicznego, oraz koledzy zmarłego ze składu redakcyi Kuryera Wileńskiego. Przyjaciele zmarłego w innych prowincyach nieodmówią ze swéj strony zachęty i uczestnictwa w téj świętéj sprawie. Odwołujemy się szczególnie do pana J. I. Kraszewskiego. A. H. Kirkor."

P. Kraszewski w Gaz. Polsk. rzucił myśl, aby wydanie dzieł śp. Wład. Syrokomli było darem ogółu dla jego rodziny osieroconéj i uznaniem wdzięczności dla poety. „Syrokomla, powiada p. Kraszewski, cokolwiek o nim wyrzecze przyszłość, był poetą, jakich nie wielu doliczym się podobnych: jego przekłady poetów łacińskich, poemata, piosenki, gawędy, trzeba cenić mierząc je własną ich miarą. Poczęta historya literatury polskiéj, inne prace, zapomnieć o nim nie dadzą. W ostatku miał on to, co Bóg sam daje tylko: ten głos sympatyczny, co płynie do serca, ten dar ujęcia duszy, którego czasem geniuszom nawet braknie."

Otóż w imieniu p. J. K. Żupańskiego jesteśmy upoważnieni oświadczyć, iż on z swéj strony jest gotów zrzec się na rzecz familii śp. Kondratowicza własności jego prac swoim nakładem wydanych.

Rozmaite wiadomości.

Z Galicyi we Wrześniu 1862.

W szeregu korespondencyj moich przedstawiłem wam zarys piśmiennictwa w Galicyi w latach ostatnich i wizerunek życia czasopismowego. — W opisie tym nie może być pominiętą Gwiazdka Cieszyńska, bo Cieszyńskie jest niejako częścią składową Galicyi, przynajmniej wspólny ród i wspólne uczucia. Gwiazdka też żyje powiększéj części pracami pisarzy galicyjskich i zasiłkiem czytelników z Galicyi. Zdaje się, że redakcya Gwiazdki zrozumiała potrzeby prowincyi, jak skoro istnieje od piętnastu lat. Oprócz nowin gospodarskich, drobnych politycznych wzmianek, podaje krótkie powieści, między któremi wyróżnia się typem miejscowości powiastka: Karóla Miarki: Górka Klemensowa. Redaktor Stalmach niezakłada rąk, wspierają go pracami Andrzéj Cienciała, Tworzymir i inni, których zasługa w tem, że popierają sprawę ojczystą. Oryginalnemi i charakterystycznemi są rozmowy Jura z Jankiem.

W ciągu miesięcy kilku zaszła niejaka zmiana w czasopismach. Gazeta Narodowa przeszła pod redakcyą Józefa Dobrzańskiego, redaktora Dziennika Literackiego i zyskała na tem. Z redakcyi Dziennika Polskiego ustąpił Rapacki, główny filar téjże, a niebawem temi dniami przyaresztowano redaktora Abancourta i współpracownika Rewakowicza, w skutek czego Dziennik ustał. — Doczekaliśmy raz przecie wskrzeszenia Biblioteki Ossolińskich, czasopisma pod redakcyą Aug. Bielowskiego. Tom I jest wielce zasobny; kierunek pisma głównie historyczny i słusznie. Biblioteka Ossolińskich winna dzielić się z publicznością skarbami, które w rękopisach przechowuje. — Wydawca opracował: Pamiętnik Jana Stan. Jabłonowskiego i podał rzecz o królestwie Galicyi, znajdując onegoż ślady we Węgrzech w stóleciu XI i XII. — Antoni Małecki podał rozdział z pracy swéj o Juliuszu Słowackim. Godebski Ksawery napisał o Archiwum Mniszchów. — Stan. Pilat roztrząsnął przekład Wiernikowskiego poematu Tegnera: Frytyof. Widmann: rozbiór Supińskiego: Szkoła polska. Supiński J. umieścił: Stósunek człowieka do ziemi w gospodarstwie społecznem; wreszcie Urbański Józ. podał: Metoda badania i zdobycze fizyki nowoczesnéj. Wartość czasopisma tego ocenicie zapewne w osobnym rozbiorze.

Obok poważnego i naukowego dzieła, jakże tu stawiać zjawiska efemeryczne, płody niedojrzałego umysłu, niewczesnego dowcipu i bezcelowego jadu. Jednocześnie w Krakowie, Lwowie i Poznaniu pojawiły się kartki satyryczne w guście ś. p. Świstka. Kraków dał hasło. Ulicznik Krakowski, wydany w Bochni, a w drugiéj edycyi we Lwowie, z ryciną uwieczniającą rysy kilku postaci znanych z obchodów rynkowych, pobawił się dowcipnie, ale więcéj złośliwie, ułomnościami prywatnego życia. Satyra żyjąca prywatą hybia celu, bo czepia się osób pojedyńczych, nie mając prawa do tego, a niewytyka ogólnych wad i ułomności. — Pierwszy numer Ulicznika był znośny, bo był jako-tako dowcipny; w dalszych numerach ani rymu, ani fantazyi, ani logiki, ani rozsądku. Szkoda papieru, szkoda i druku. Tak Ulicznik, jak i nowo-pojawione w Krakowie Osa, są to próby pióra dowcipnisiów, którym nie chce się zająć żadną poważną naukową pracą. — Znacznie lepszemi były wychodzące we Lwowie świstki: Kometa, Bąk, Krzykacz, które wkońcu przeobraziły się w Kuźnią. Szczególnie pierwsze numera miały wiele humorystyki. Mimo to i tu przeważa humorystyka miejscowa, osobista, niezrozumiała poza obrębem murów Lwowa. Takie dowcipkowanie może tylko samych twórców dowcipu zadowolnić. Zresztą kowale ciężkich dowcipów zbyt sami siebie za cel dowcipu obierają — zbyt też czepiają się jednego i tegoż przedmiotu, jak np. Redakcyą Czasu zaczepiają za to, że tak słusznie zgromiła niedowarzone koncepta. Jakżeż niedorzeczne np. podsuwanie Czasowi solidarności z margrabią i innemi figurami rządowemi! Takiego pisma jak Czas nie mamy drugiego, a lubo nie krzyczy i nie junaczy, jak to czynią inne pisma, jednakże umie rozumniéj i skuteczniéj przemawiać, niż te pisma polityczne, które jak mogą tak przeżuwają to, co im Czas dostarcza.

Na tem zakończam szkicę ruchu literackiego w Galicyi dorzucając uwagę, że nietylko w corocznem wydawnictwie książek, które wzrasta, ale i w samym ruchu księgarskim, łatwo dostrzedz, iż Galicya wyłamuje się z letargu umysłowego, w jakim spoczywała blizko przez stólecie. Nietylko w małych miasteczkach formują się księgarnie, jak Malewskiego w Brzeżanach, ale i w miastach stołecznych mnoży się ich liczba; w sa-

mym Krakowie przybyły drukarnie: Pobudkiewicza i Bensdorfa i księgarnia Grzybowskiego, który (mówiąc nawiasem) niepopisał się na początek, bo listem okólnym wystósowanym po niemiecku uwiadomił księgarzy polskich o otwarciu księgarni, za co jeden z warszawskich księgarzy dał mu odprawę. Nakładnictwo jednakże rozwija się tylko prywatne — księgarze lękają się ryzykować i nie starają się o zasługi u publiczności. Krakowscy księgarze mianowicie znani są oddawna z bezczynności; między lwowskiemi jeden tylko Karól Wild zapobiegliwy i czynny łoży na dzieła Szujskiego, Ujejskiego, Szajnochy, Czaplickiego, Zawadzkiego, Tatomira itp. i zapewne nie traci na swéj ruchliwości. Być może, iż nowi księgarze pokażą starszym, jaką należy iść drogą. Grzybowski zapowiada na początek wydanie dzieła Switkowskiego, bodaj niepoprzestał na tem jednem. — Nie jest-to zasługa dla kraju sprzedawać książki po przesadzonych cenach, a autorom wyznaczać rabaty niemiłosiernie wielkie i nic zresztą więcéj nie robić. Księgarze warszawscy i księgarz Żupański w Poznaniu inaczéj pojmują stanowisko swoje, dla tego przyszły historyograf literatury niezapomni o ich zasługach.

Gdy księgarstwo polskie w Galicyi przestanie zakładać ręce i usuwać się przed nakładnictwem, literatura nasza bujniéj krzewić się będzie. — Mimo téj ujemnéj strony — ruch literacki rozrósł się i rozrasta coraz bardziéj. Dzisiaj Galicya pod względem życia literackiego wyżéj stoi niż Litwa, Poznańskie i kraje zabrane. Kraków staje się zwolna ogniskiem naukowości i być może, iż za udziałem Towarzystwa naukowego, sztuk pięknych i uniwersytetu polskiego będzie równoważyć działalnością swoją, dzisiejszy wpływ Warszawy na wszystkie obszary Polski, ulegające obcym rządom.

Nie jest-to przechwałka, ani podnoszenie jednéj prowincyi kosztem drugich, bo każda prowincya pracuje nie dla siebie saméj, ale dla dobra całéj jednéj duchowo nierozerwanéj jednolitéj ojczyzny naszéj Polski.

Nie piszę dla tego, aby jakąś prowincyonalność w literaturę wprowadzać, ani dla tego, abym różowo spoglądał na wszystko, prowincyonalność byłaby grzechem a co najmniéj śmiesznością. Jednakowoż mimo że mam cały kraj przed oczyma, wolno mi tylko o jednéj mówić prowincyi. Wynika to ztąd, że każda dzielnica kraju w skutek onegoż podziału, wykształca się umysłowo pod całkiem innemi okolicznościami, i każda z nich inne przechodzi koleje w rozwinięciu w niéj oświaty. Nienaturalność troistéj formy politycznéj, w którą ujęto naród, sprawia, iż i ogólna oświata kraju duchowo nierozdzielonego natrafia na opór w tym kierunku troistym, i iść nie może tak, jakby iść chciała. Od Gniezna, Gdańska i Poznania wsiąka germanizm wszelkiemi porami; od Odessy, Kijowa i Wilna język ruśczeje; czego skutkiem, iż nie jednokrotnie najzdolniejsi pisarze nie uważają nic w tém złego, pisywać w obcym języku. Tym sposobem Senkowski, Bułharyn i inni odpadli do literatury rosyjskiéj, tym sposobem Trentowski, Wł. Tarnowski, Cieszkowski Aug., Gołuchowski i mnóstwo innych piszą zarówno po polsku jak i po niemiecku, nie bacząc, że każde pociągnięcie pióra na korzyść literatury obcéj jest z krzywdą literatury ojczystéj. — Wyjątkowo tylko, gdy idzie o walkę w sprawie ojczystéj, wolno pisarzowi uciekać się do obcéj mowy. — Ludzie mianowicie naukowi, erudyci, specyaliści, powinniby raz uczuć, iż błądzą gdy np. dzieła prawnicze, ekonomiczne itp. piszą dla obcych, dla poklasku tych, którzy podobnych dzieł mają aż nadto, — a przez to pozbawiają naszą literaturę owocu ich wiedzy i myśli.

Te corocznie coraz częstsze pojawy prac Polaków w języku obcym są jedną z plag nawiedzających umysłowość polską. — Wywięzuje się ono w skutek odezw krajowego systemu, jakiemu ulegają pojedyńcze prowincye. — Symptoma te, najsilniéj widne w Prusiech, bo tu Berlin wywiera nacisk na naukowość. W Berlinie koncentruje się wszystko, cokolwiek zapragnie ostatecznego wykształcenia, które pobierane w niemieckim języku, mimowoleie kusi do niemczyzny. — System edukacyjny w różnych prowincyach sprawia i to, że w różnych epokach, literatura nasza natrafia na rozmaite przechody w tym lub owym kierunku, a w miarę jak w jednéj prowincyi przechody są silniejsze a w drugiéj folgują, ustępuje z pierwszego centrum oświaty krajowéj a przenosi się do drugiéj.

I tak: do czasów Stanisławowskich biło serce narodu w Warszawie, więc też i tam tlało ognisko literatury. — Zabójczy przewrot w stosunkach społecznych kraju nieprzywrócony dotąd do biegu należytego, wywołał tę nienaturalność, iż ognisła roztlały nie w sercu narodu, ale w siedlisku życia prowincyi rozgraniczonych i tylko oddziaływają na siebie z odległości pomimo cenzur i konfiskat.

Nie naturalność stosunku między życiem narodowem, nie uznającém granic a między życiem faktyczném w granicach terrytoryów oznaczonych, sprawiła, iż i w literaturze odbił się ten wyraz sprzeczności; a w miarę tego o ile tam lub owdzie folgowano ciężaru, oddychało i piśmiennictwo piersią swobodniejszą, a ognisko silniéj zabłysnąwszy użyczało światła wszystkim dzielnicom rozdzielonym.

I oto widzimy z zaraniem 19 stolecia, jak akademia Wileńska staje na czele naukowości polskiéj, typograf wileński Zawadzki stwarza niemal księgarstwo polskie nakładnicze, a z grona młodzieży wybieżał olbrzym poetów. — Spał ówczas Lwów, Poznań i Kraków; Warszawa ledwie budziła się, aby iść w zapasy ze stolicą Gedyminów. — Ale wnet wstrzymano ten ruch umysłów. Rozsypano młódź naukową po puszczach i stepach i kazano jéj pisać po rusku, mongolsku (Kowalewski) i Bóg wie w jakim azyatyckim języku, byleby nie po polsku. Tym sposobem literatura nasza utraciła na raz cały kwiat wychowańców szkół ojczysty, postradawszy przy tém szkoly, które na Litwie wnet poznoszono.

Wówczas więc silniéj rozgorzało ognisko naukowe w sercu narodu w Warszawie. Akademia rozsyłała na kraj rezultata badań uczonego towarzystwa, szkoła wojskowa stworzyła obfitą literaturę dzieł sztuki wojennéj — Mochnacki uczył badać krytycznie piękna w sztuce i poezyi, a Słowacki zaintonował pieśń Bogarodzica.

Nieziszczone nadzieje uleciały ze złamanem skrzydłem. — Akademia i naukowość polska przywiedzione do zagłady, naród w rozsypce, szkoły dziesiątkowane, zbiory i muzea opuściły kraj, głos przewodników oświaty brzmiał nad Sekwaną, a w kraju potęga ducha ugięta pod potęgą siły fizycznéj. — Jak po każdéj przemianie gwałtownéj, nastała chwila przejścia, chwila wzburzenia nieukojonego jeszcze. Literatura szła za tymi i z tymi, którzy w chwili czynu byli wyrazem myśli narodu, więc ognisko jéj rozżarzyło się nad Sekwaną. Tutaj zagrzewał Janusz, tutaj wieszczył Krasiński.

Ale ognisko nie mogło tleć długo po za krajem — więc wkrótce Poznań został tem, czem pierwéj było Wilno, Warszawa, a chwilowo Paryż. Wolność wygłoszenia myśli, swoboda druku, sprzyjały téj koncentracyi umysłowości polskiéj. — Z poezyi przechodziła ona do rozpatrywania stanowisk i sił własnych, do wyprowadzania wniosków o siłach ducha i ztąd wyrośli Libelt, Cieszkowski i Trentowski.

Galicya pozostawała dotąd na najniższym szczeblu w pochodzie ku wyżynom oświaty narodowéj. — Ledwie dwóch lub trzech znakomitych pisarzy przypominało, iż jeszcze żyje kraj pięciomilionowy. Rok 1847—48 wstrząsnął prowincyą; przyłączanie stolicy królów wywarło wpływ ożywczy. — Rodzimy

czysty pierwiastek księstwa stutysięcznego oddziaływał na życie umysłowe w zachodnich stronach Galicyi. Odtąd umysłowość w prowincyi rozrasta się widocznie, publicystyka góruje nad pismami innych prowincyi — wydawnictwa dzieł i czynność gron naukowych wyszczególnia się ponad czynnością innych dzielnic. — Życie to umysłowe podnosząc się zwolna, ale dość pomyślnie, może być wróżbą, że po Wilnie, Warszawie, Paryżu i Poznaniu przyjdzie kolej na Kraków lub Lwów, jako stolice spromieniające w siebie światło ogniska. Jakaż to wielka różnica od tego czasu, gdy Siarczyński po 15—20 książek rocznie naliczał w Galicyi (około r. 1830) do czasów dzisiejszych, gdy ich rocznie po dwieście i więcéj liczymy. — Gdyby jeszcze nie przeszkody tamujące ten postęp, gdyby wyzwolono swobodę druku, gdyby oświatę warstw wyższych można było szczepić po szkołach wiejskich — rosłaby naukowość w dwój i trójnasób.

Równie brak udziału w ruchu umysłowym, warstwy narodu stojącéj na czele bądź mieniem, bądź imieniem historycznem, brak możnych nakładców, którzyby Aleks. Hr. Przeździeckiego brali sobie za wzór, opóźnia szybki potęp piśmiennictwa w Galicyi, które ma większe zasoby do swego rozwoju, aniżeli je zużytkuje corocznie. — Mimo tego braku poczucia obowiązku w klasie dumnéj na swój ród lub pieniądz, ludzie pracy i nauki rosną w liczbę; młodzi adepci rokują, iż odpowiedzą zadaniu i będą reprezentować naród przemawiający do ludów ościennych swą literaturą, że żyje i że tworzy całość duchową nierozłączną.

Gdy ustał bój fizyczny, stoi na posterunku duch myśli bojujący, stoi jednolita i jednolica literatura, czy nad Wilią lub nad Dnieprem, czy nad Wisłą lub Wartą, duch tysiąca ksiąg polskich corocznie, zadający kłam niespólności terytoryalnéj. — Literatura reprezentująca ludność dwudziesto-milionową jest jednolitą, jak nim jest naród cały bez względu na czasowe ziem zmiany. Piszący po polsku w Gdańsku, Żytomierzu, Mohilewie, Połocku, Cieszynie i t. p. piszą dla mieszkańców Lwowa i Krakowa zarówno, jak ciż piszą dla tamtych odleglejszych dzielnic narodu polskiego. Objawy więc ruchu literatury nie mogą być mierzone co do swego ruchu po prowincyach osobnych, ale winny być ocenione w całości swéj zbiorowéj. —

Dla tego nie istnieje żadna literatura galicyjska, ale egzystuje literatura polska w Galicyi, cząstka całości. — Dla tego też nie wolno jest rozpoznawać literatury naszéj prowincyami według ich rozdziału politycznego, jak to uczynił błędnie Jul. Bartoszewicz w swojéj Historyi literatury, ale należy uobecniać sobie całość zbiorową kraju. Wolno tylko mówić o odrębnych pracach prowincyi, w celu, aby przekonać się, o ile jedna lub druga brała stósunkowo mniejszy lub większy udział w krzewieniu nauk i oświaty.

Tę parę uwag rzucam tu dla tego, iżby nie sądzono, iż chcę wystawiać jakową odrębność literatury prowincyonalnéj lub wykazywać jakową jéj wyższość od innych prowincyi. — Linii granicznych w naukowości nie ma. Dziś pisarz polski mieszka w Krakowie, a drukuje dzieła swe we Wilnie, jutro zamieszka on w Warszawie, a drukować będzie we Lwowie, pojutrze osiedli się w Poznaniu, a dzieła swe wyda w Żytomierzu. Mimo więc tego praca jego umysłowa stanie się własnością nie prowincyi, w której dzieło wyszło, lub w której autor mieszka, ale własnością całego kraju, od Baltyku aż do morza Czarnego. — Zestawianie więc obrazu umysłowości i nauk w Galicyi nie jest separatyzmem, nie stawia linii granicznéj między innemi dzielnicami jednego kraju, bo ciało niepodzielne tem samem dzielonem być nie może; — idzie tu tylko o przypatrzenie się szczegółowe, o ile prowincya jedna pod innemi warunkami bytu politycznego egzystująca, spełniła obowiązek swój w pospólnéj pracy wszystkich prowincyj jednego krajn, jednego narodu — pracy około oświaty narodowéj i wykształcenia naukowego.

K. E.

— Profesorowie wydziału prawa i administracyi w uniwersytecie Jagiellońskim, w połączeniu z przybranymi członkami oddziału nauk moralnych Towarzystwa naukowego krakowskiego, zamierzają wydawać począwszy od Stycznia przyszłego roku pismo peryodyczne treści prawniczéj, które w miesięcznych zeszytach, obejmujących 4—6 arkuszy druku, pod tyt.: Przegląd nauki prawa i administracyi, pod redakcyą profesora dra Michała Koczyńskiego, wychodzić będzie w Krakowie. Celem uzyskania potrzebnéj do rzeczonego czasopisma koncesyi poczyniono już stósowne kroki urzędowe. Program właściwy, jako też zaproszenie do współudziału polskich prawników, ogłosi redakcya zaraz po otrzymaniu pozwolenia rządowego. Nim to atoli nastąpi, uważają za rzecz stósowną podać do wiadomości prawników krajowych zamierzone wydawnictwo, gdyż tym sposobem postawieni będą w możności przygotowania prac do umieszczenia w Przeglądzie prawniczym przeznaczonych. Przyczem głównie na to zwracają uwagę, ażeby wypracowania przyniosły krajowi pożytek, a piśmiennictwu naszemu zaszczyt.

Dla wytknięcia kierunku tego czasopisma niechaj posłuży pobieżny rzut oka na główne działy Przeglądu prawniczego. —

W piśmie tem mieścić się będą:

1) Rozbiory naukowe z umiejętności prawniczych i administracyjnych, rozbiory krytyczne dzieł i ustaw ogłaszanych.

2) Poglądy na dzieje, postęp i rozwój prawa; wywody dotyczące tak ustawodawca austryackiego, jako też polskiego, tudzież francuzkiego itd.

3) Treść obszerniejszych prac z zakresu przedmiotów prawnych na posiedzeniach krakowskiego Towarzystwa naukowego odczytanych.

4) Uwagi odnoszące się do terminologii prawniczéj.

5) Kronikę ustaw tak drukiem, jako też litograficznie ogłaszanych.

6) Sprawozdania z posiedzeń sądowych, tudzież ważniejszych objawów żywotnego ruchu sądownictwa zagranicznego.

7) Zapiski bibliograficzne w przedmiocie nauki prawa i administracyi; nareszcie

8) Rozmaitości, czyli wiadomości potoczne prawnicze (nominacye, biografie, nekrologi, zapytania do redakcyi i odpowiedzi téjże itd.).

— Rzut oka obywatelski poza siebie i przed się. Berlin 1862. Nakładem księgarni akademickiéj E. Gross i Bernhard. Friedrichstr. Nr. 150. O wypadkach przeszłorocznych w Królestwie, bardzo niepoprawnym językiem, czyli z niedbałą korektą.

— Opowiadania i studia historyczne tom II. Poznań 1863. Nakładem księgarni J. K. Żupańskiego. Zawierają 1) O handlu gdańskim za czasów zakonu. 2) Porwanie Jakóba i Konstantego Sobieskich. 3) Sprawa toruńska z r. 1724. 4) Gazeta Berlińska (Vossa) jako materyał do dziejów polskich w XVIII wieku. 5) Wycieczki Grudzińskiego do Polski 1712 r. 6) O Sobieskich.

Redaktor i nakładca Dr. Kaźmierz Szulc przy ulicy Garbarskiéj Nr. 45. — Czcionkami A. Poplińskiego w Poznaniu.